PIĄTEK 2 MARCA 1934 ROKU Nr. 61

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Wspaniałe uroczystości koronacyjne

cesarza imieniem „Spokój i zalety"

Na głowę Pu-Yi nałożono cenę 10.000 dolarów

LONDYN, 1.3. Syn niebios Pu-Yi zasiadł na tronie cesarskim Mandżurji. Nowy cesarz przybrał imię Kang-Teh, co oznacza: „spokój i zalety".

Uroczystości wstąpienia na tron rozpoczęły się dziś wcześnie rano zgodnie z rytuałem z przed 3.000 lat.

W niektórych szczegółach odstąpiono od dawnych przepisów. Tak więc uroczystości transmitowane były przez radjo, dokonywano zdjęć filmowych, nad Hsing-King krążyły podczas uroczystości samoloty, a cesarz wystąpił nie w staroświeckich szatach, lecz w nowoczesnym mundurze marszałka polowego armji mandżurskiej.

Nowością był też wspaniały samochód, przybrany w herby ze złotych storczyków, którym przyszły cesarz przewieziony został do świątyni nieba.

Tu odbyła się ceremonja złączenia się z przodkami i uzyskanie od nich aprobaty na objęcie władzy cesarskiej. Uroczystość była krótka, trwała bowiem wszystkiego kwadrans.

W towarzystwie 200 dostojników, Pu-Yi podszedł do stóp ołtarza, składającego się z 6 kondygnacyj marmurowych. Przed ołtarzem stała orkiestra, grająca na różnych starochińskich instrumentach, jak flety, klarnety, gongi i bębny.

Dostojnicy pozostali na dole, a Pu-Yi wyszedł na szczyt do ołtarza przodków, gdzie oczekiwali go kapłani i tam rzucił się krzyżem na ziemię i począł odmawiać modlitwy.

Tymczasem kapłani zabili niepokalanie białego byka, jako ofiarę cesarza dla duchów przodków, a 8 dostojników wręczyło nowemu władcy dary dla nieba. Przed cesarzem ułożono dwie skrzynki z laki, zawierające nazwiska najstarszych przodków, wspaniałe klejnoty ze złota, srebra, drogich kamieni, amulety i naczynia z jadeitu, zwój „cesarskiego żółtego jedwabiu", jadeitowy kielich wina ryżowego oraz wazę z pięcioma ziarnami pięciu uprawianych w Mandżurji zbóż.

Każdą z tych ofiar cesarz brał w ręce i wznosił ku niebu, modląc się głośno. Na zakończenie ofiary zapalił na ołtarzu ogień, którego dym uniósł jego modlitwy do nieba, do przodków.

Po uroczystościach ofiarnych cesarz przyjął swą pieczęć cesarską, jako widomy znak swej władzy. Równocześnie baterje oddały 101 strzałów powitalnych na cześć nowego cesarza.

W ciągu dnia odbyły się w pałacu cesarskim (gmach dawnego zarządu monopolu solnego) dalsze uroczystości cywilne i wojskowe.

Poza przedstawicielem cesarza japońskiego w uroczystościach nie biorą udziału przedstawiciele żadnego z innych państw, bowiem żadne państwo poza Japonją nie uznało dotychczas państwa Mandżu-Ko.

Wydatki na koronacje wynosiły 3 i pół miljona dolarów chińskich.

Pierwszym krokiem dyplomatycznym nowego cesarza Mandżu-Ko będzie żądanie zwrotu części skarbów cesarzy chińskich, ogólnej wartości 100 milj. funtów szterlingów.

Poza tem cesarzowi Pu-Yi na zasadzie pewnych umów z rządami chińskiemi należy się odszkodowanie za zrzeczenie się praw do tronu chińskiego. Suma ta również jest poważna, bo wynosi około 4 miljonów funtów.

Nowa dyplomacja mandżurska posta nowiła uzyskać dla Pu-Yi trzecią część klejnotów rodowych dynastyj chińskich, składających się z następujących przedmiotów: dwa wysadzane brylantami serwisy do herbaty, starożytne szaty cesarskich odalisek, osypane drogiemi kamieniami oraz meble z inkrustacjami ręcznemi, całe wysadzane rubinami i brylantami.

Prasa chińska zawczasu powiadomiona o pretensjach nowego cesrza, prowadzi zaciekłą kampanię przeciwko samemu Pu-Yi.

Podobno w mieście Czang-Czung powstała zaprzysiężona organizacja terorystyczna, która poprzysięgła na własnej krwi, że zgładzi Pu-Yi.

Organizacja ta ogłosiła nawet apel do Chińczyków, zawiadamiając, że każdy kto przyczyni się do zamachu na życie Pu-Yi otrzyma w nagrodę 10.000 dolarów chińskich.

Jednocześnie została również oceniona na 80.000 dol. głowa posła i doradcy Pu-Yi generała japońskiego Hischikari.

Trucizna -- 6 kul -- cios pałką

Jak zamordowano Rasputina

Po 17 latach -- sensacyjny proces... spowodu filmu

Rasputin

LONDYN, 1.3. Przed najwyższym Trybunałem angielskim w Londynie toczy się proces, w ciągu którego omawiane są najdrobniejsze szczegóły słynnego na cały świat

zamordowania Rasputina

w dn. 16 grudnia 1916 r.

Proces wszczęła wielka księżna Irena Aleksandrówna, małżonka księcia Feliksa Jusupowa, uchodzącego za zabójcę Rasputina. Stroną oskarżoną jest firma kinematograficzna „Metro Goldwyn Mayer" z racji wystawienia filmu „Rasputin" (wystawionego w 1933 r. również w Warszawie), w którym bohaterka filmu, wielka księżna Natasza, będąca kochanką Rasputina oraz narzeczoną zbójcy Rasputina, ks. Czegadjewa, utożsamiana jest według oskarżenia z księżną Ireną Jusupową.

Obrona stara się udowodnić, że Jusupow dał w kierunku Rasputina 2 strzały, które chybiły i po których Rasputin zaczął uciekać. Wówczas dopiero poseł Puryszkiewicz 4 strzałami zabił Rasputina. Trup został wyniesiony przez Puryszkiewicza i wielkiego ks. Dymitra Pawłowicza do ogrodu i stamtąd wrzucony do przerębłu w kanale, przepływającym obok pałacu Jusupowych i prowadzącym do Newy.

Rzecznik oskarżenia natomiast dowodzi, że większość przytoczonych w filmie okoliczności, a w każdym razie okoliczności decydujące każą się domyślać że Czegadjew — to ks. Jusupow, a Natasza — to księżna Irena.

Najbardziej sensacyjnym momentem przewodu było przesłuchiwanie ks. Feliksa Jusupowa, który oświadczył, że dał Rasputinowi do zjedzenia ciastko ze znaczną dozą strychniny. Również do wina wsypano strychninę, jednak wobec silnego organizmu Rasputina, **dawka trucizny okazała się niedostateczna.**

Wobec tego Jusupow wyrwał obecnemu przy tem w. ks. Dymitrowowi rewolwer zza pasa i biegnąc za Rasputinem, który szedł na dół do piwnic, strzelił do niego dwa razy. W pierwszej chwili wydawało się, że Rasputin jest zabity, jednak podniósł się i zaczął uciekać. Wówczas poseł Puryszkiewicz strzelił do niego 4 razy, Rasputin jednak żył jeszcze. Jusupow twierdzi, że Rasputin przyznał się wobec niego, iż **znajdował się na żołdzie cesarza Wilhelma** i w porozumieniu z Wilhelmem pragnął skłonić carową do abdykacji cara Mikołaja. Ks. Jusupow oświadcza, że dokonał zabójstwa, uważając iż wymagają tego interesy Rosji, dla której, jego zdaniem, Rasputin był największem złem.

„Odsiecz" z Paryża

na dzisiejszy proces Żyrardowa

Dziś w Sądzie Handlowym w Warszawie odbędzie się zapowiedziany przez nas sensacyjny proces, wytoczony przez grupę polską przeciw akcjonarjuszom francuskim Zakładów Żyrardowskich.

Proces ten oczekiwany jest przez Francuzów z zaniepokojeniem. Do Warszawy przybyło z Paryża na proces ten dwóch dyrektorów koncernu Boussac'a. Mają oni „ratować sytuację".

Dolarówki str. 3-cia

Zastanówmy się troche...

„Państwo" i „służba"

Ileż to już razy pisaliśmy o okrutnej krzywdzie, jaka się dzieje, niestety tak często i najzupełniej bezkarnie, przeróżnym kategorjom pracowników; o stosowanym wobec nich wyzysku, o zwyczajnem okradaniu ich przez nieuczciwych pracodawców.

Są kategorje pracowników, których sytuacja pod tym względem jest szczególnie zła. Nie równie gorsza, niż większej części świata pracy, chronionego bądźcobądź ustawami o ochronie pracy, opieką (jakże często niewystarczającą) Inspektorów Pracy; przynależnością wreszcie do związków zawodowych itp.

Z tego wszystkiego nie korzysta jednak w olbrzymiej swej części ta kategorja pracowników, którą zwie się służbą domową.

Bo i trudno się temu dziwić. Prosta kobiecina, najczęściej ze wsi, nierzadko analfabetka — skąd jej do Związku, do Inspektora Pracy, do Sądu.

No i wtedy wyzysk i bezprawia w stosunku do takiej bezbronnej, pozostawionej własnemu losowi pracownicy hulają bezkarnie.

Znamy wiele wypadków, że chlebodawcy, wykorzystując tę bezbronność, okradają, napastują i ordynarnie swe służące. A dzieje się to tak, że nie płacą jej przez dłuższy czas pensji, a gdy zacznie się upominać poprostu ją oddalają.

Jedna i druga da sobie radę. Pójdzie do Sądu, uzyska wyrok i należności odbierze. Ale większość — nie daje sobie z tem wszystkiem rady. Nie wie, jak i gdzie się zwrócić, niema grosza na adwokata, boi się sądu — bo nigdy z nim nie miała doczynienia.

A tacy chlebodawcy triumfują! I dało się... „Zarobili" naczysto: mieli darmo służącą, teraz wezmą inną. Może znów się uda...

A jak się takie sprawy kończą?

Przeczytajmy tę oto krótką notatkę z kroniki wypadków.

W szpitalu Dz. Jezus w Warszawie zmarła 40-letnia wdowa Józefa Lasocka, z zawodu służąca. Zamieszkiwała ona ostatnio u siostry swej Otylji Pawlakowej przy ul. Czerniakowskiej Nr 206. Przyczyną zamachu na życie było niewypłacenie jej 2000 zł. należnych od rodziny Ginchergów (Niecała 6), gdzie pracowała w charakterze służącej przez kilkanaście lat. Po stracie posady Lasocka zaskarżyła b. chlebodawców do sądu i wygrała sprawę. Należność płacono jej ratami po 2 — 5 zł. miesięcznie. Nieuczciwość ta skłoniła ją do zamachu na życie.

Cóż dodać do tych słów? Może lepiej — postawić już kropkę.

Wychowanie państwowe

ponad suchem programami i podręcznikami

Wczoraj Senat prowadził dalszą dyskusję budżetową Sen. Ehrenkreutz referował budżet ministerstwa oświaty. Nawiązując do zmiany, jaka zaszła na stanowisku ministra oświaty, wyraził on nadzieję, że przebudowa szkolnictwa związana zostanie nazawsze z nazwiskiem obu braci Jędrzejewiczów. Nowy minister p. Wacław Jędrzejewicz w przemówieniu z naciskiem podkreślił, że w chwili obecnej dalszy wysiłek musi być skierowany ku systematycznemu równemu i nieugiętemu realizowaniu krok za krokiem programu wielkiej reformy szkolnej. Dotyczy to zarówno szkolnictwa ogólno-kształcącego, jak i akademickiego. Co do szkolnictwa powszechnego i średniego to p. minister zauważył, że najlepiej opracowane programy i podręczniki nie dadzą jeszcze tego czego musimy wymagać od naszej młodzieży, to jest przyszłych twórczych obywateli, państwa. Czynnik wychowania państwowego musi przeniknąć przez suche wyrazy programowe i podręczniki. Mówiąc o nauczycielach p. minister podkreślił, że pragnie szukać wszelkich możliwości, aby ulatwić im spełnianie tak trudnego obowiązku.

Nastepnie rozwinęła się długa dyskusja.

:)*(:

Opieka społeczna w Polsce

Co o tem mówi p. minister Hubicki

Na środowem plenarnem posiedzeniu Senatu m. in. omawiany był budżet ministerstwa Opieki Społecznej.

Budżet ten referował senator Barański, poczem p. minister Hubicki wygłosił obszerne expose, w którem wyjaśnił:

— Polityka społeczna — rozpoczął — **nie interesuje należycie naszej opinji publicznej. Jedno skrzydło opinji zgóry przesądziło, że polityka społeczna w Polsce jest zbędna, że lustrowy szabrodzy. Pracownicy umysłowi i robotnicy stanowią w Polsce najmniej 2 mil jony, co razem z rodzinami wynosi około 8 miljonów, t.j. ¼ ludności. Zarobki w ciągu pięciu ostatnich lat zmniejszyły się o przeszło 33 proc., nad tem powinno się poważnie zastanowić nasze ubogie gospodarstwo społeczne.**

Przeciwległe skrzydło opinji trzyma się uparcie poglądu, że nasza polityka społeczna ma przewyższać wszystko, co gdziekolwiek i kiedykolwiek w tej dziedzinie uczyniono.

Pośrodku między temi grupami istnieje o wiele większa masa bierna wobec wszystkich zagadnień polityki społecznej".

Omawiając nowelę do ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkiem z roku ubiegłego, p. Minister podaje do wiadomości, że rozporządzenie w sprawie zaopatrzenia pieniężnego inwalidów z oddziałów ukraińskich ukaże się niebawem, przytem podkreśla, że Rzeczpospolita Polska będzie bodaj jedynem państwem, udzielającem pomocy jednostkom, które przeciw Niemu walczyły.

„Podniecenie, wywołane nowemi przepisami o czasie pracy i urlopach, uważam za pozbawione słusznych podstaw. Zarzuty ograniczają zagadnienie wyłącznie do czasu pracy, bez uwzględnienia jego wpływu na wynagrodzenie. Ogranicza się do minimum zezwolenia na pracę nocną i w godzinach nadliczbowych, podtrzymuje się tendencję do rozkładania pracy między możliwie największą liczbę pracowników, na terenie międzynarodowym. Rząd stoi nie wzruszenie przy raz złożonej deklaracji o gotowości przystąpienia do międzynarodowych konwencyj, skracających czas pracy.

Nowela o urlopach robotniczych i pracowniczych nie zmieniła długości okresów urlopowych.

Bezrobocie — z całą stanowczością może to stwierdzić publicznie — powiada p. Minister — na przestrzeni ostatniego roku u nas nie wzrosło, — mimo, że podawana liczba bezrobotnych jest wyższa. Jest to sprzeczność pozorna. Ujawniająca się tendencja w drugiej połowie 1933 r. do rozszerzenia robót publicznych zachęciła do ponownego rejestrowania się, wzmogła napływ do miast ludności wiejskiej — wzrost liczby bezrobotnych pochodzi stąd, że nasza statystyka bezrobocia dociera tam, dokąd dawniej nie docierała. W przyszłym roku budżetowym całokształt zagadnień, związanych z zatrudnieniem bezrobotnych, obejmie Fundusz Pracy".

Katastrofa parowca „Cieszyn"

Rzucony na mieliznę tonie wśród burzy

HELSINGFORS, 1.3. — Parowiec polski „Cieszyn" uległ katastrofie. Uwięziony przez lody w zatoce Fińskiej statek wpadł — niesiony prądem — na mieliznę odnosząc

poważną awarję.

Wypadek wydarzył się wczoraj późnym wieczorem. Na pokładzie okrętu znajdowało się około 50 pasażerów.

Statek, osiadłszy w pobliżu wyspy Mecelliot zaczął wysyłać rakiety ogniste, prosząc o pomoc.

Instalacja elektryczna na statku popsuła się i statek pogrążony był

w absolutnej ciemności).

Statki ratunkowe i łodzie wyruszyły natychmiast z pomocą z Helsingforsu, Abo i z Baltiszportu.

Około g. 4-ej podróżni opuścili statek w łodziach ratunkowych i bez żadnego wypadku szczęśliwie dotarli do Helsingforsu wraz z częścią załogi.

Kapitan statku wraz z 10-iu ludźmi załogi pozostał na statku ratowniczym „Assistance", który jednak

spowodu silnej burzy

nie może przystąpić do prac ratowniczych.

Prawdopodobnie najbardziej uszkodzony jest przód statku. Narazie trudno powiedzieć, czy statek da się uratować.

Główną przyczyną katastrofy była silna burza, która w wąskim przejściu do portu Helsingforskiego uniemożliwiła „Cieszynowi" utrzymanie się na kursie. Równocześnie

silne prądy podwodne i kra

przyczyniły się do dryfowania statku, co w danych warunkach atmosferycznych nie mogło być należycie obliczone. Przód statku i hale maszyn są pełne wody.

:)*(:

Ryba łapie się na... lusterko

Cenna wiadomość dla rybaków

Nowy wynalazek. I znowu amerykański.

Jest nim opatentowana w Nowym Jorku wędka z lusterkiem.

Wynalazca stwierdził, że jeżeli do haczyka przytwierdzi się z boku lusterko, chwyta się 10 razy więcej ryb, niż normalnie.

Przyczyny tego zjawiska są według niego następujące:

1) Ryba widzi robaka. 2) Zbliża się, by go zbadać. 3) W tej chwili widzi druga rybę, która także zbliża się do robaka. 4) Ryba robi ruch, jakgdyby chciała robaka schwytać, tamta druga ryba robi to samo. 5) Wtedy ryba rzuca się na robaka, by wyrwać go konkurentce...

I... zostaje schwytana.

Ta ryba i ta druga w lusterku.

Czy jednak w tem rozumowaniu niema pewnego błędu? Czy ryba nie widzi dwu robaków, jednego dla siebie i drugiego dla swej konkurentki, ryby w lustrze?

Nad tem wartoby się zastanowić.

Minister-defraudant

MONACHJUM, 1.3. — Prokurator w Ratysbonie wydał nakaz aresztowania b. bawarskiego ministra rolnictwa Wutzlhofera, który dopuścił się rzekomo malwersacji w wysokości 500 tysięcy mk. na szkodę spółdzielni rolniczej.

:::ooo:::

Za straty — do więzienia w sowieckiej fabryce

W wielkiej fabryce ubrań gotowych w Moskwie „Moskwoszwej" stwierdzono, że wskutek lichej jakości produkcji fabryka w ciągu 6 miesięcy poniosła około pół miljona rubli straty. Kierownika kontroli technicznej skazano na 5 lat więzienia.

Wyrok w szpiegowskim procesie

Zemdlała i straciła mowę

siostra powieszonego szpiega

W sądzie okręgowym w Warszawie ogłoszono wczoraj wyrok w toczącym się od paru dni procesie przeciw Annie Brochiszównie, siostrze rozstrzelanego szpiega oraz byłemu urzędnikowi MSZ., Badowskiemu.

Na ogłoszeniu wyroku oskarżona Brochiszówna

nie była obecna,

gdyż po wygłoszeniu ostatniego słowa nagle zachorowała. Początkowo sądzono, że to jest chwilowe omdlenie, okazało się jednak, że był to pierwszy objaw ciężkiej choroby, bowiem Brochiszówna zapadła na zapalenie opon mózgowych i leży obecnie bez przytomności. Robi wrażenie, jakby

traciła mowę.

Sąd więc ogłaszał wyrok pod nieobecność podsądnej. Brochiszówna została skazana na 2 lata więzienia, przyczem przewodniczący w ustnem uzasadnieniu wyroku podkreślił iż odgrywała ona rolę „skrzynki pocztowej", okazując pomoc straconym szpiegom, Sterczynskiemu i Brochiszowi. Przez oskarżoną przechodziła

szpiegowska korespondencja.

Z drugiej strony sąd wziął pod uwagę, że Brochiszówna była zależna materjalnie od swojego brata, że ten wykorzystując jej trudne położenie finansowe, zmuszał ją do załatwiania pewnych spraw dla siebie. Okoliczności te sąd uznał za łagodzące.

Co do oskarżonego Badowskiego sąd wydał

wyrok uniewinniający,

uznając, że wprawdzie udzielił on pewnych wiadomości agentom obcego państwa, ale nie orjentował się że chodzi tu o działanie na szkodę państwa i akcję szpiegowską.

Sąd zaliczył Brochiszównie dotychczasowy areszt zapobiegawczy, orzekając jednocześnie pozbawienie oskarżonej praw obywatelskich na przeciąg trzech lat.

Prokurator zapowiedział apelację.

„Samobójstwo" mordercy w Tworkach

Okonkowi zmniejszono karę do 15 lat

Ponura zbrodnia popełniona w Warszawie przez Henryka Okonka, rzekomego studenta, na osobie pensjonarki, 17-letniej Oreny Kudlińskiej, była wczoraj ponownie prześwietlana przez warszawski sąd apelacyjny.

Sąd okręgowy skazał Okonka na bezterminowe więzienie, uznając że popełnił on mord z chęci zysku.

W toku drugiej instancji sąd powziął decyzję o poddanie oskarżonego badaniu psychjatrycznemu. Okonek przez 6 tygodni przebywał na obserwacji w Tworkach, gdzie zaszedł nowy wypadek.

Lekarze, którzy mieli oskarżonego pod ścisłą obserwacją, czynili to w ten sposób, by pacjent miał wrażenie, iż nie budzi żadnego zainteresowania. W ostatnich dniach swego pobytu w zakładzie Okonek usiłował popełnić samobójstwo.

Któregoś dnia wieczorem wyszedł do umywalni z ręcznikiem, a gdy nie było go przez jakiś czas, zaniepokojony pielęgniarz poszedł zobaczyć co się z nim dzieje i znalazł Okonka zawieszonego na pętli z ręcznika w niezwykłej pozycji. Ręcznik był zaczepiony o umieszczony nisko kaloryfer. Okonek z zaciśniętą pętlą na szyi leżał na ziemi. Zdjęty z pętli był zupełnie przytomny, drżał tylko lekko. Żadnych fizjologicznych śladów duszenia nie stwierdzono.

Pytany o przyczynę samobójczego zamachu w ciągu dwóch pierwszych dni Okonek odmawiał odpowiedzi, a następnie wyjaśnił naczelnemu lekarzowi, że **zmarła Kudlińska prześladuje go w snach.** Śni mu się ciągle, chce mu coś powiedzieć i nie może, a on nie może od niej dowiedzieć się z czem przyszła. Wizja ta tak męczyła oskarżonego, że zdeprymowany postanowił skończyć ze sobą.

Lekarze wydali b. drobiazgowe, zawarte na 10-ciu stronach maszynowego elaboratu orzeczenie, będące analizą psychjatryczną mordercy. Eksperci doszli do przeświadczenia, że jedyna nienormalność Okonka, polega na fantastycznych urojeniach. Jest to tylko lekkie odchylenie psychopatyczne, nie mające nic wspólnego z chorobą umysłową. W konkluzji lekarze doszli do wniosku, że Okonek miał całkowitą świadomość popełnianych czynów.

Tego rodzaju orzeczenie wydali powołani wczoraj do sądu apelacyjnego eksperci, dr. Steffen i dr. Łuniewski.

— Każdy przestępca — mówił dr. Łuniewski — jest psychopatą. Ile razy jestem w więzieniu, mam wrażenie że otaczają mnie sami psychopaci.

— A poza więzieniem — rzuca obrońca.

— Poza więzieniem też, ale już w mniejszym stopniu.

Sąd apelacyjny uznając słuszność motywów sądu okręgowego w całej rozciągłości, zmniejszył jednak oskarżonemu karę bezterminowego więzienia na 15 lat więzienia.

Uzbrojenie

pracowników pocztowych

W związku z wypadkami napadów rabunkowych na t. zw. listonoszów pieniężnych rząd wydał przepisy o noszeniu i używaniu broni przez pracowników poczty, telegrafu i telefonów.

Rozporządzenie wymienia szczegółowo jakie kategorje mają prawo mieć broń.

Kto wygrał

40.000 dolarów

Dolarów 40.000 padło na nr.: 206138.

Dol. 8.000 padło na nr.: 1006068.

Dol. 3000 na nr nr: 1498847 376493 583004.

Dol. 1000 padło na nr nr: 453866 563369 1428582 200099 1404669

Dol. 500 na nr. nr: 545479 7118 1016013 1114183 291602 434092 454777 974163 1112688 442032.

Dol. 100 na nr nr.: 1438061 1485674 1138833 5118 1407084 420272 393020 1285080 1225216 1309878 1094499 1276790 730940 49458 714770 1154786 483912 67120 865457 1248212 212906 516335 264662 926341 538063 1224536 812696 1371748 175573 563219 967284 967919 1112820 654089 801388 745599 273906 1175242 1116406 594179 60197 782236 119114 1203332 1125646 284616 476912 588637 1394784 422337 1280122 234232 1010280 749398 664220 1101571 52212 822555 368731 958329 1301168.

1054707 693216 415689 809459 563516 311940 1063384 264311 64185 219950 1154133 248521 1062063 865690 327691 238078 949590 790281 148803.

:)*(:

Złoty-oparty na złocie

8 proc. dywidendy od akcyj B. P.

Odbyło się wczoraj doroczne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku Polskiego.

Prezes dr. Wróblewski w swem przemówieniu podkreślił o nacisku, że zasada, ustalona przez czynniki kierownicze w Polsce, iż złoty zostanie nadal złotym w złocie — jest nienaruszalna, mimo iż inne państwa porzuciły parytet złota. Złoty stał się dzięki temu jedyną walutą w Polsce.

Po zatwierdzeniu sprawozdania i bilansu Banku, ustalono dywidendę w wysokości 8 proc. od akcyj I i II emisji.

Potworny wybuch starego pocisku

14 ofiar głupiej zabawy

Antoni Zamorjan, zawodowy złodziej kolejowy trudniący się kradzieżą węgla z przybywających do Warszawy pociągów, zamieszkały we wsi Moszna pow. Błońskiego miał nieszczęście znaleźć w błocie na brzegu sadzawki

duży granat artyleryjski,

pochodzący niewątpliwie jeszcze z czasów wojny.

Nie przypuszczał, że w pocisku tym kryje się jego śmierć.

Podczas gdy Zamorjan manipulował przy zapalniku naboju — ze szkoły powszechnej wybiegła

gromada dzieci,

między któremi był też i 13-letni brat Zamarjana, Tadeusz.

Zaintrygowane tajemniczym przedmiotem dzieci skupiły się wokoło pocisku...

Przechodzący opodal 24-letni Feliks Janczyk, zorjentował się w sytuacji, podbiegł do Zamarjana chcąc mu przeszkodzić w niebezpiecznej zabawie. Nim zdążył to uczynić — nastąpił

straszny wybuch.

Zamarjan, brat jego i trzej inni chłopcy ponieśli śmierć na miejscu, rozszarpani odłamkami granatu.

Dziesięciu chłopców ciężko rannych

zwaliło się na ziemię we krwi. Janczyk również odniósł poważne rany na całem ciele.

Zabici: 27-letni Antoni Zamarjan, Tadeusz Modrzejewski (7 lat), Henryk Janczyk (7 lat), Tadeusz Zamarjan (13 lat) i Zygmunt Klichta (9 lat).

Ranni: Tadeusz Wolicki (9 lat), Zygmunt Witkowski (9 lat), Józef Nowis (9 lat), Feliks Janczyk (24 lata), Józef Wójcik (14 lat), Mieczysław Konarzewski (12 lat), Jan Chiciński (14 lat), Edmund Tomaszewski (13 lat) i Czesław Kołaczkiewicz (14 lat).

Stan kilku spomiędzy rannych

jest beznadziejny.

Dogorywają oni w szpitalu w Pruszkowie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż trzech ciężko rannych chłopców: Chiciński, Walicki i Konarzewski, zmarło wczoraj w godzinach przedpołudniowych w szpitalu w Pruszkowie. Stan zdrowia kilku innych jest nadal bardzo ciężki.

Ostatni krzyk mody

Pani X., żona króla cukru, zjawiła się na balu w Nowym Jorku w pantofelkach, odsłaniających palce u nóg.

Pani X. nie zdawała sobie z tego sprawy, że tę modę wprowadziło już sześć miljonów bezrobotnych kobiet na całym świecie, chodzących w podartych trzewikach.

Ziemia, której nie dotknęła stopa ludzka

Polska wyprawa polarna

wyruszy na Spitsbergen w lecie

W roku bieżącym w miesiącach letnich wyjedzie z Polski wyprawa polarna na Spitsbergen. Celem tej wyprawy będzie przeprowadzenie badań naukowych we wnętrzu ziemi Torell'a, która znajduje się w południowej części zachodniej wyspy Spitsbergen.

Polska wyprawa po raz pierwszy zwiedzi,

dotychczas stopą ludzką nietknięty, kraj gór i lodowców,

jakim jest owa „Torell Land" i zbada go dokładnie pod względem geologicznym i topograficznym, przyczyniając się temsamem narówni z innemi narodami do rozwiązania interesujących całą ludzkość zagadnień, jakie kryją krainy polarne.

Skład wyprawy polskiej został tak pomyślany, aby z jednej strony dał gwarancję przeprowadzenia

poważnych prac naukowych,

z drugiej zaś strony, aby umożliwił przeprowadzenie tych prac w trudnych warunkach terenowych i klimatycznych.

Członkowie wyprawy w liczbie

6-ciu

wybrani będą spośród młodych naukowców, asystentów lub pracowników zainteresowanych wyprawą zakładów naukowych, z drugiej zaś strony spośród ludzi, obeznanych z warunkami lokalnemi lub alpinistów (członków koła wysokogórskiego przy oddziale warszawskim polskiego Tow. tatrzańskiego), znających technikę lodową i śnieżną oraz warunki biwakowania zimowego w terenach górskich.

Polska wyprawa, działając na Spitsbergenie, podzielona będzie na dwie grupy: grupę stałą, bazową oraz grupę wędrowną. Zadaniem grupy bazowej, złożonej z 2ch osób będzie wykonanie prac naukowych nie wymagających wydalania się z obozu oraz obsługa radjostacji. Grupa marszowa (4 osoby) będzie urządzać kilku, lub kilkunastodniowe wyprawy wgłąb ziemi Torella.

Grupa marszowa transportować będzie swój dobytek i potrzebne aparaty na saniach.

ciągniionych przez ludzi,

pokonując wielkie trasy lodowcowe. Baza wyprawy założona będzie w Horn Sundzie lub w Bell Sundzie.

W chwili obecnej udział w wyprawie biorą: inż. Stefan Bernadzikiewicz, prezes koła wysokogórskiego, który obejmie ogólne kierownictwo wyprawy, dr. Stefan Zb. Różycki, starszy asystent zakładu geologji i paleontologji Uniwersytetu Warszawskiego, Stanisław Siedlecki, uczestnik

pierwszej polskiej wyprawy polarnej na Wyspę Niedźwiedzią,

alpinista, który zajmuje się meteorologją, Henryk Mogilnicki, alpinista, członek koła wysokogórskiego, który zajmie się fotografją i częściowo radjotelegrafją, pozostałe dwa miejsca nie zostały jeszcze definitywnie obsadzone.

Wyprawa działać będzie na Spitsbergenie

w lipcu i sierpniu 1934 r.

Tak krótki termin prac wyprawy spowodowany jest tem, że dopiero w końcu czerwca można ze względu na stan lodów osiągnąć brzegi Spitsbergen, zaś wrzesień jest już miesiącem złej pogody.

Dla przewiezienia wyprawy z Europy na Spitsbergen zostanie wynajęty w jednem z północnych miast Norwegji statek łowiecki, udający się na polowanie w okolice Spitsbergenu.

Spadochrony ocaliły

dwu lotników wojskowych

Na polach pod Grójcem uległ katastrofie samolot wojskowy, odbywający ćwiczebny lot. Samolot ten wystartował z lotniska mokotowskiego, pilotowany przez szeregowca - pilota Franciszka Adamczyka, z obserwatorem Romanem Zaleskim.

W chwili, gdy samolot znalazł się nad Grójcem, z nieustalonej przyczyny wpadł w t. zw. korkociąg i runął na pola za miastem. Obaj lotnicy zdołali na szczęście wyskoczyć ze spadochronami i wylądowali bez szwanku.

Samolot uległ zupełnemu zniszczeniu.

Na miejscu katastrofy wystawiono posterunki do czasu zbadania szczątków aparatu przez specjalną komisję

Niebosiężny szczyt w Argentynie

zdobyty przez polską wyprawę

Z Mendozy w Argentynie, gdzie przebywa obecnie polska wyprawa naukowo - alpinistyczna, nadchodzą szczegóły o zdobyciu przez członków wyprawy, niezdobytego dotąd i najwyższego szczytu Mercedario w Andach.

Po założeniu bazy operacyjnej u stóp wschodniego ramienia Mercedario — na wysokości 4300 m. — członkowie ekspedycji rozpoczęli generalny atak. 3 stycznia Karpiński osiągnął wysokość 4670 m. W trzy dni później dr. Narkiewicz - Jodko i Ostrowski osiągnęli 5200 m.

17 stycznia polska ekspedycja założyła bazę operacyjną na wysokości 6100 metrów, skąd 17 stycznia rozpoczął się ostateczny atak na Mercedario.

Na zdobycie szczytu wyruszyły różnemi drogami dwie grupy: pierwsi weszli na Mercedario Karpiński i Ostrowski, następnie druga grupa w składzie: Daszyński i Osiecki.

Zdobycie Mercedario przez polskich alpinistów odbyło się w niezmiernie trudnych warunkach atmosferycznych. Panowały silne wichry i burze śnieżne. Po wyjściu na szczyt Mercedario alpiniści nasi dokonali pomiarów stwierdzając, że szczyt ten posiada wysokość 6770, a więc jest bezwzględnie obok Aconcagua (7020 m.) najwyższym szczytem Ameryki.

Po dokonaniu badań naukowych, zdjęć filmowych i fotograficznych Mercedario polska wyprawa alpinistyczna udała się do doliny Rio Colorado, skąd członkowie ekspedycji odbyli szereg wypraw na poszczególne szczyty.

Ogółem wyprawa spędziła w górach Ramada 53 dni. Wyjście na szczyt Mercedario jest sukcesem światowym.

Przez zdobycie Mercedario alpiniści nasi ustanowili nowy polski alpinistyczny rekord wysokości. Dr. Narkiewicz - Jodko zdobywając szczyt Cerro Ramada — ustanowił nowy polski rekord samotnego wyjścia

Jego trzydzieste czwarte przestępstwo...

Biuro wyłudzania kucyi i oszukiwania poszukujących pracy

Bogatą przeszłość kryminalną ma za sobą niejaki Michał Zasek z Warszawy (Zaokopowa 6)

33 razy karany

i notowany w kartotekach urzędu śledczego za różne przestępstwa. Ostatnią aferą pomysłowego oszusta było założenie firmy „Express" przy ulicy Kruczej nr. 46.

Do biura tego „dyrektor" Zasek zaangażował liczny personel urzędniczy oraz woźnych, od których pobrał

wysokie kaucje.

Następnie dał ogłoszenie w pismach, że darmo uczy kroju i szycia przy pomocy aparatu pomysłu i wynalazku paryskiego profesora szkoły kroju, przyczem po skończeniu kursu kandydatki otrzymają posady instruktorek po nabyciu w cenie 75 zł. nowowynalezionego

aparatu do szycia

pod nazwą „Patron-Express".

Wskutek tych ogłoszeń znalazło się wiele chętnych kandydatek na odbycie kursu i otrzymanie posady instruktorki. Zasek przyjął kilkadziesiąt uczenic, od których pobrał różne sumy, a zebrawszy znaczną gotówkę pewnego dnia

nie zgłosił się do biura.

Poszkodowane uczenice oraz urzędnicy i personel niższy zgłosili się do urzędu śledczego, oskarżając oszusta. Wszczęto dochodzenie, które doprowadziło do aresztowania grasanta. Z decyzji sędziego śledczego Zaska

osadzono w więzieniu

przy ul. Dzielnej.

Do władz śledczych zgłaszają się w dalszym ciągu poszkodowani kupcy i różni dostawcy. Ustalenie sumy ogólnych nadużyć jest tematem dalszego dochodzenia.

Giełda

DOLAR — 5.30.

Na giełdzie dzisiejszej zauważyć się dał wzrost kursu dewizy włoskiej, która notowano rano już 46.20. Na rynku dolarowym bez większych zmian. Dolary w obrotach prywatnych 5.315. N.-Jork — kabel 5.32.

Bank Polski płacił za dolary 5.30. Na rynku papierów publicznych zwyżkowała dolarówka ze względu na odbywające się działki klasyfikacyjne. Dolarówki z prawem do udziału w klasyfikacji kupowano po 54.

„Radjo" i „Sokoły"

znikną z kiosków tytoniowych

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 16 z dnia 28 lutego b. r. zostało ogłoszone rozporządzenie Ministra skarbu z dnia 17 lutego b. r. o zmianie taryfy na wyroby tytoniowe.

Na mocy tego rozporządzenia zostają wycofane ze sprzedaży niektóre gatunki cygar, papierosy „Radjo" i „Sokoły", tytoń „Kapral" oraz tabaka gatunku „Przednia" i „Zwyczajna".

Wyroby tytoniowe, skreślone z cennika, będą sprzedawane do wyczerpania zapasów po cenach dotychczasowych.

Natomiast został wprowadzony nowy gatunek cygar „Ligia" w cenie 20 gr. za sztukę i nowy gatunek papierosów „Bridge" w cenie 7 gr.

Dziś pracownik samorządu gminnego

to nie stary „przedwojenny" Zołzikiewicz...

Niejednokrotnie dają się słyszeć głosy, że na urzędach siedzą ludzie, których wykształcenie ani kwalifikacje nie odpowiadają najskromniejszym wymaganiom.

Głosy te opierają się na skargach i żalach wygłaszanych przy każdej okazji, przez rozbitków życiowych, — dotkniętą klęską kryzysu bezrobotną inteligencję.

Człowiek wyrzucony przez brak pracy, po za nawias życia, szuka kogoś komu mógłby przypisać odpowiedzialność za swą nędzę.

I najczęściej znajduje przysłowiowego

kozła ofiarnego

w osobie t. zw. dawniej pisarza gminnego.

Dużo się mówi o tem, że pracownicy administracji gminnej zwłaszcza na kresach, — to ludzie, zajmujący te odpowiedzialne posady... dzięki nieporozumieniu czy szczęściu.

Zarzuca im się nawet półanalfabetyzm. Tacy ludzie zajmują rzekomo miejsca należne bezrobotnej inteligencji!

Czyż tak jest w istocie? Czy nie pokutują tu jeszcze stare, utarte liczmany opinji, opierającej się na sienkiewiczowskiej postaci

pisarza Zołzikiewicza,

ze „Szkiców węglem"?

Ogrom zadań jakie ma obecnie do wypełnienia gmina, wymaga od jej pracowników, gruntownej wiedzy fachowej i znajomości mnóstwa rzeczy z dziedziny prawa i skarbowości.

Dziś do służby w samorządzie gminnym może być przyjęty tylko człowiek posiadający

najmniej 6 kl. gimnazjum.

Wielu z nich ma maturę, a nawet i wykształcenie wyższe. Pięcioletnia praktyka zaledwie wystarcza dla opanowania tego wszystkiego co „pisarz gminny" musi umieć jak pacierz.

Starzy pracownicy administracji gminnej chcąc stanąć na wysokości zadania wobec swych nowych obowiązków musieli przejść przeszkolenie w postaci „Kursów Administracji Komunalnej przy Wolnej Wszechnicy" w Warszawie.

Program tych kursów trwających 4 miesiące jest

naprawdę imponujący.

Ogrom „przedmiotów samorządowych" obejmuje prawo karne i cywilne, ekonomję, geografję polityczną i gospodarczą, historję ustroju Polski i wiele, wiele innych.

Liczba pracowników gminnych przeszkolonych na tych kursach wynosi już zgórą 1300 osób.

A więc spółczesny pisarz gminny w Polsce nie przypomina w niczem swego przedwojennego kolegi niedouczonego kretyna Zołzikiewicza.

Z tego musimy sobie zdawać sprawę.

RADJO

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.55: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu, hejnał z Krakowa.

12.05: Koncert Zespołu salonowego. 12.33: D. c. koncertu.

15.40: Koncert orkiestry dętej.

16.20: Recital śpiewaczy I. Cywińskiej. 16.55: Arje i pieśni w wyk. J. Goebla-Tarnawy.

17.30: Trio kameralne. 17.50: „Pogadanka rolnicza".

18: Odczyt „Nowe statuty szkoły powszechnej i gimnazjum". 18.20: Przeboje Wł. Dana w wyk. Pogga.

19.20: Dokąd lechać w święto?

19.25: Odczyt aktualny.

20: „Myśli wybrane". 20.02: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji Warsz. Wykonawcy: Orkiestra filharm. pod dyr. Em. Coopera i M. Dońska (fortepian).

W przerwie — „Słońce zwrotników w naszej literaturze" (feljeton literacki).

22.40: Muzyka taneczna.

Precz z rózgą!...

Dobrocią i rozumem trzeba wychowywać dzieci

Obchodząca bardzo wszystkich rodziców i wychowawców sprawa szczególniejszej metody wychowywania dzieci, zalecanej przez niefortunne „dzieło" pana Sobolewa — do żywego dotknęła szeroki ogół naszych Czytelników. W ramach dyskusji jaka na ten temat rozpoczęła się — zamieszczamy dziś dalsze głosy wyjęte z napływających licznie listów. Z braku miejsca — niestety — ograniczyć się musimy do podania tylko najbardziej charakterystycznych wyjątków. Oto one:

Nie jesteśmy chyba zwierzętami...

P. Grzegorz Chmielowski (Równe) pisze:

„Tylko przemożnym wpływem instynktów zwierzęcych tkwiącym w duszy człowieka i niskim poziomem kultury moralnej można wytłumaczyć popęd człowieka do zadawania komukolwiek bólu — tembardziej słabszemu od siebie dzieciakowi... Wyszliśmy ze stanu jaskiniowców: posiadamy mo ralniejsze i kulturalniejsze środki wychowania. A przedewszystkiem: wpojenie dzieciom poczucia wstrętu do jakiegokolwiek gwałtu, oraz poczucia obowiązku uszanowania godności osobistej.

A jakże dziecko może czuć wstręt do gwałtu lub szanować czyjąś godność skoro wychowywane jest w gwałcie i podeptaniu jego własnej ambicji? Wyrażam nadzieję, że już niedaleckie są czasy kiedy ostatniego zwolennika wychowywania dzieci biciem oglądać będziemy jako okaz muzealny".

A cenzura państwowa od czego?

P. Edmunda Gielinek z Białowieży pisze:

„Od czego są władze państwowe, od czego cenzura państwowa, jeżeli pozwala na wydawanie podobnych dzieł?...

Protestujemy głośno przeciw systemowi wychowywania przyszłych obywateli Państwa wiodącemu przez gwałt i poniewierkę do zwyrodnienia i głupoty".

Łagodność i cierpliwość zawsze dadzą skutki

P. Andrzej Szczar z Nieporętu kładzie główny nacisk w dziedzinie wychowania dzieci na naukę, na pióro i książki do czego zachęcić można dobrą perswazją, łagodnością i cierpliwością nawet najtrudniejsze i najbardziej zaniedbane dzieci:

„Pamiętamy — pisze — dawne zaborcze wychowywanie dziecka — kiedy to nauczyciele używali rózgi. Cóż dobrego wychowywali? Przyszłych szkodników, lekceważących sobie później nawet życie ludzkie. Czyż to nie była okropna, straszna zbrodnia — ze strony wychowawców?... A jednak — jak się okazuje — hańba ta i dziś w XX wieku ma swoich zwolenników i gloryfikatorów, poniżających godność ludzką. Zbój nie wstydzi się swych zbrodni, ale to właśnie dlatego że jest — zbójem. Tylko"...

Miłość i dobry przykład -- oto metody

A oto głos **Matki-wdowy:** „Żaden prawdziwie inteligentny człowiek nie powinien chwytać się metody wychowania... spuszczaniem spodenek swojemu, a tembardziej obcemu dziecku. Najlepiej pokropiona rózga — choćby wodą święconą pokropiona — nie trafi do duszy tylko do ciała — chyba tylko krzywdą.

Duszę dziecka poruszy tylko miłość, ciągłe słowo i dobry przykład".

Rodzice nie mogą bić dzieci za... własne winy

Pani „Jga" (Garwolin) twierdzi:

Wcale mnie nie dziwi, że ktoś — w tym wypadku p. J. Sobolew — wiązankę swych „złotych myśli" usiłuje rzucić między ludzi, bo wszak nie każdy podobno ma w longetynie układane klęski pokoleń. Niezrozumiałym jest tylko ten wysoki protektorat, pod jakim takie bajdurzenia ukazywać się mogą.

Że rózga nigdy nic dobrego nie zdziałała, a zła b. wiele, przytoczyć przykładów możnaby tysiące, zbyteczne to jednak, gdyż dokoła siebie widzimy zło wynikłe z nadmiernego właściwie stosowania kary cielesnej, jako środka wychowawczego. Mówię tu o karaniu dzieci wyłącznie przez rodziców, gdyż — według mnie — nauczyciel stosujący rózgę, powinien być napiętnowany publicznie i ani godziny dłużej nie pozostawać na stanowisku wychowawcy. A więc rodzice! Za cenę krzywdy fizycznej i moralnej jaką wyrządzamy dziecku, zyskujemy chwilę pozornej ciszy, zbędnego spokoju. A czy postępujemy słusznie? Czy raczej nie nam, rodzicom właśnie, należałoby się te, lecz stokroć mocniejsze cięgi, że nie zastanawiamy się, iż chleba mamy tylko dla jednego — dwojga dzieci, a bezmyślnie obarczamy się ilością dzieci, której podołać nie możemy, i nie mając dla nich ani chleba, ani czasu, ani zdrowia, idziemy po linji najmniejszego oporu stosując we wszystkich wypadkach ten „niezawodny argument" dyscyplinę, lub to „co w rękę popadnie". Skutek jest ten, że dzieci są zastraszane, zahukane, bez ambicji woli i inicjatywy. Jest te zgubne skutki winny nas skłonić do odrzucenia rózgi precz, a wiemy przecież, że to są dopiero początki, aby bo rózga zabijając w dziecku radość i wszelkie uczucia ludzkie, budzi najczarniejsze myśli, najgorsze instynkty.

Ja, z całą świadomością, zostając matką dwojga dzieci, pragnę przedewszystkiem zapewnić im maksimum radości i przyjemności możliwych w moich warunkach materjalnych. Karać ich mam za co? Za dziecinne kaprysy? za wady i skłonności w których jak w zwierciadle widzę odbicie skłonności własnych lub męża-ojca? Czy może za odmienny jakiś niepokojący rys charakteru? Przecież to nowy człowiek! Wychować go należy indywidualnie: nie rózga, broń Boże, a dobrocią, sercem i rozumem rozwinąć w niem wszystkie pierwiastki dobre i szlachetne, obudzić ambicje, wszczepić poczucie odpowiedzialności obowiązku i wartości własnej. Jeśli rodzicami zostawać będziemy świadomie — bez jakiegokolwiek przymusu, szybko osiągniemy ideał człowieka wychowanego bez pomocy „cudownej rózgi", której fatalne skutki obserwować możemy na umyśle p. J. Sobolewa".

Jakie mają wykształcenie prezydenci i burmistrze miast

Związek Miast zebrał dane, co do cenzusu naukowego prezydentów i burmistrzów miast polskich.

W województwach centralnych na ogólną liczbę 176 prezydentów i burmistrzów, skończyło wyższe studja 8 osób, nieukończyło ich 14. Szkołę średnią ma poza sobą 44-ch, nieukończyło gimnazjum 51. W rubryce cenzusowej „niższe elementy" znalazło się 54 burmistrzów. Komisarzy woj. centralne posiadają 5-ciu.

W województwach zachodnich na 157 prezydentów i burmistrzów, 9 posiada wyższe wykształcenie, 4 nieukończyło wyższych zakładów naukowych, 42 ma za sobą szkołę średnią, 34 nieukończyło jej. „Niższe elementy" — 48 osób.

W województwach południowych na ogólną liczbę 148 prezydentów i burmistrzów, tylko jeden posiada wyższe wykształcenie. Nieukończyło wyższych studjów 37, szkołę średnią ma poza sobą 22, nieukończyło szkoły średniej 11. „Niższe elementy" — 52 osoby. Komisarzy 25.

W województwach wschodnich na ogólną liczbę 48 prezydentów i burmistrzów, 7 posiada wyższe studja, 11 nieukończyło ich. Szkołę średnią ma za sobą 13, nieukończyło jej 9. „Niższe elementy" — 8 osób.

Na Śląsku na 10 burmistrzów i prezydentów, jeden tylko posiada wyższe wykształcenie, szkołę średnią skończyło 5, jeden nieukończył szkoły średniej. „Niższe elementy" — 3 osoby.

Pogoda

Przeważnie pochmurno, rankiem miejscami mglisto; niewielkie przejaśnienia w zachodniej połowie kraju, we wschodniej — gdzieniegdzie jeszcze drobny opad. Po nocnych przymrozkach w ciągu dnia temperatura w pobliżu 0 st.

Piątek	Dziś Heleny, Jutro Kunegundy
2	SŁOŃCE
MARCA 1934	Wschód sł. 6.21 Zachód sł. 5.15
	Wschód ks. 6.49 Zachód ks. 6.24

Stworzyć państwowe składy zboża

Gdzie rolnik mógłby otrzymywać kredyt i gotówkę

Zamieszczamy poniżej ciekawe uwagi na temat przyjścia z pomocą rolnictwu i zreorganizowania kredytu pod zastaw zboża, co ma wielkie znaczenie dla całego ogółu rolników w Polsce.

Dzisiejszy rolnik — to człowiek, który przy najszczerszych chęciach nie ma czasu dopilnować swego gospodarstwa, gdyż wciąż musi szukać kredytów na zaspokojenie jego potrzeb.

W tych ciężkich czasach coraz trudniej jest o kredyt, tembardziej, że musi on być tani, bo rolnictwo nie jest w stanie bezkarnie opłacać dużych procentów.

Pożyczki tow. Kredyt. Ziemskich są przeważnie już wyzyskane, a w dodatku bardzo drogie, spowodu niskiego kursu listów zastawnych (przy realizacji których ponosi się duże straty). Prywatne banki bardzo niechętnie udzielają kredytów rolnikom a i to krótkoterminowych, przyczem stopa procentowa jest za wysoka bo wynosi 10 — 12 proc.

Prywatny kredyt obecnie jest tak drogi i tak go trudno mieć, że o nim nie warto mówić.

Pozostaje więc kredyt w bankach państwowych na warunkach dogodniejszych, bo oprocentowanie mniejsze tam jest niż w bankach prywatnych i termin pożyczki dłuższy.

Ledwie zaczną się żniwa a już rolnik, jeżeli chce dostać pożyczkę, musi robić starania o **kredyt pod zastaw zboża** w Banku Państwowym. Otrzymanie tego kredytu wymaga dłuższego czasu i załatwienia masę formalności, a niezawsze uda się go otrzymać.

Bank udziela kredytu pod zastaw żyta, pszenicy, jęczmienia, (pod zastaw okopowych kredytu zasadniczo nie udziela się) pożyczka ta wynosi około 70 proc. ceny giełdowej.

Z otrzymanego kredytu rolnik musi opłacić podatki, toć w części rocznicę, bieżące wydatki a na inwestycje i spłatę rozmaitych zaległości, prawie że nic nie pozostaje. A gospodarstwo jest przedsiębiorstwem żywem, które wciąż wymaga gotówki. Skąd ją wziąć? Okopowych narazie nikt nie kupi, zboże nie zastawione potrzebne jest na zasiew, ordynarję, karm dla inwentarza — a tu ze wszystkich stron naciskają: to procenty, to zaległości rozmaite, bo każdy czekał do żniw aby otrzymać swą należność.

Trzeba wejść w położenie i psychologję człowieka, który ma nóż na gardle i nie dziwić się że w tych warunkach, dla zaspokojenia pilnych płatności, sprzedaje zboże, które właściwie do niego już nie należy, gdyż jest zastawione w banku licząc na to, że na pokrycie długu bankowego, sprzeda okopowe i zostanie te 30 proc. które mu się należeć będzie po całkowitem zrealizowaniu zastawionego zboża.

Niestety bardzo często rachuby te zawodzą, w rezultacie dług Banku nie jest całkowicie uregulowany, i pożyczkobiorca idzie pod sąd za na dużycie, musi zapłacić kapitał, procenta, koszta sądowe no i za karę w rezultacie wędruje do więzienia.

Okazało się, że kredyt Bankowy nietylko nie pomógł, lecz zaszkodził rolnikowi. Oczywiście w tym wypadku on sam sobie jest winien. Okolicznościami łagodzącemi tego rodzaju wykroczenia są: kryzys gospodarczy, nadmierne obciążenia rolnictwa, a także forma udzielania kredytu.

Bank udziela kredytu pod zastaw zboża w stertach, oddaje to zboże na przechowanie i pod nadzór właściciela, a nie osobie trzeciej i w ten sposób do pewnego stopnia ułatwia właścicielowi, mniej skrupulatnemu, robienie nadużyć.

W celu uniknięcia tego rodzaju nadużyć, sądów, kosztów, a nawet strat, bank winienby udzielać kredytu pod zboże w ziarnie dostarczone do składów bankowych (elewatorów).

Mając zboże w swem posiadaniu Bank byłby całkowicie zabezpieczony od strat i mógłby w terminie uzyskać należną mu sumę.

Bank powinien więc posiadać całą sieć elewatorów, składów przy kolejach, lub szosach z odpowiedniemi maszynami do oczyszczania zboża.

Na zboże, złożone w składzie na przechowanie, bank wydawałby kwit, który może być odstąpiony komu innemu. Tego rodzaju kwity mogą być równoznaczne z gotówką i mogą być przedmiotem handlowych operacyj.

Urządzenie takich składów ma duże znaczenie dla Państwa jak również dla prawidłowego handlu zbożem. Państwo byłoby w posiadaniu ogromnych zapasów zboża, przez to mogłoby mieć znaczny wpływ na ceny zboża, na jego eksport a jednocześnie miałoby ułatwioną aprowizację wojska i miast.

Dzięki jednakowemu oczyszczaniu zboża otrzymywałoby się jednolity towar, co w handlu zbożem odgrywa ogromną rolę.

Wprowadzenie tego projektu jednocześnie na całym obszarze Polski jest utrudnione dla braku odpowiedniej ilości składów i ich urządzeń, lecz koniecznem byłoby w województwach więcej urodzajnych już w najbliższym czasie zacząć wydawać pożyczki **tylko pod zastaw gotowego zboża.**

W braku własnych składów możnaby wydzierżawić prywatne magazyny (przy młynach).

Pamiętajmy, że w kraju tak rolniczem jak Polska, dobrobyt Państwa i obywateli w przeważnej mierze zależy od dobrobytu rolnika i jego warsztatu pracy.

A. Jachimowicz.

Chory starzec udawał nieboszczyka

aby uchronić swą rodzinę przed eksmisją

Nowa karta z księgi niedoli bezrobotnych nędzarzy

Czasy są takie, że zaleganie z opłatą komornego, po większej części niewspółmiernie wysokiego, stało się zjawiskiem powszechnem, a sądy zawalone są sprawami o eksmisję niewypłacalnych lokatorów. Że zaś nie należy do rzeczy przyjemnych znalezienie się na bruku, bez dachu nad głową, więc i dziwić się nie można, iż ludziska jak mogą bronią się przed eksmisją. Dziwić się nie można nawet sposobowi, jakiego chwycili się małżonkowie Cieszkowscy, zamieszkali w Łodzi przy ul. Mysnarskiej 69.

Oboje Cieszkowscy są ludźmi w bardzo podeszłym wieku, on liczy bowiem lat 70, ona zaś lat 60, żyją więc tylko z zarobków swoich dzieci: Józefa i Genowefy, którzy wszakże od kilku już miesięcy stracili pracę i powiększyli zastęp bezrobotnych. Nic dziwnego zatem, że w warunkach takich Cieszkowscy zalegali z opłatą komornego od dłuższego czasu, czem zniecierpliwiony wreszcie gospodarz, [illegible] do sądu i uzyskał w rok eksmisyjny.

Wykonanie wyroku dwukrotnie musiano odkładać spowodu choroby starego Cieszkowskiego. Gdy wreszcie komornik po raz trzeci zawitał niedawno do ich mieszkanka — stara Cieszkowska z płaczem zakomunikowała mu, że mąż przed godziną umarł. Istotnie, na łóżku leżał bez ruchu **starzec o wymizerowanej twarzy, nie dający znaku życia.**

Komornik dyskretnie wycofał się z domu żałoby, natomiast nieubłaganemu kamienicznikowi wydała się ta nagła śmierć niewypłacalnego lokatora podejrzana. Wezwał więc lekarza celem sprawdzenia faktycznego stanu rzeczy.

Wówczas okazało się, że Cieszkowscy użyli podstępu. Starzec schorowany i po gwałtownym ataku astmy, ledwo dyszał wprawdzie — ale żył. Gorliwy lekarz nie poprzestał na stwierdzeniu tego faktu, lecz pragnąc pójść na rękę właścicielowi domu, orzekł, iż „stan chorego uległ poprawie", a przeto nic nie stoi na przeszkodzie wykonaniu wyroku eksmisyjnego.

Eksmisja nie poszła jednak łatwo. Po wyniesieniu rzeczy na podwórze, młody Cieszkowski, widząc rozpaczliwy stan ojca - staruszka, przy pomocy sąsiadów **wniósł przez okno spowrotem do opieczętowanego mieszkania łóżko, na którem ułożył chorego.**

Sprowadzony przez gospodarza posterunkowy spisał protokuł i sprawa oparła się o sąd, gdzie wszyscy członkowie rodziny Cieszkowskich otrzymali po 1 miesiącu aresztu — z uwagi jednak na wyjątkową ich nędzę i towarzyszące tej samowoli okoliczności — z zawieszeniem wykonania kary. Co najważniejsze jednak — na zasadzie orzeczenia lekarzy, którzy uznali stan starego Cieszkowskiego za groźny, wykonanie eksmisji wstrzymano na czas **nieograniczony.**

W paru słowach

„Stały Czytelnik" (Nieporęt). Nie możemy zgodzić się z Pana opinią co do takiej dyskusji. Żywa gazeta, nie może zamykać oczu na zjawiska i zagadnienia społeczne czy moralne i przechodzić obok nich obojętnie, bo przestanie być nietylko żywą ale i gazetą — czyli zwierciadłem, w którem odbija się życie. A na obraz życia składają się zarówno fakty, wydarzenia i sprawy piękne i radosne jak smutne, tragiczne lub wręcz ponure.

Zbiorowa wymiana zdań w jakiejś sprawie osiąga ten cel, że ludzie rozumiejący słusznie, logicznie i przekonywująco mogą zmienić opinje osób, będących w błędzie spowodu niezasta- nawiania się nad daną sprawą, z braku informacyj, oświetlenia tej sprawy jednostronnego itd. — dlatego więc zbiorowa wymiana zdań na żywotny i posiadający większą wagę temat jest zawsze pożyteczna.

P. Prakseda. Jeżeli Pani jest wyznania rzymsko-katolickiego, a narzeczony jest ewangelikiem, możecie państwo wziąć ślub w kościele katolickim bez zmiany wiary narzeczonego. Ślub taki jest dla obojga jednakowo ważny tak wobec kościoła jak i państwa.

P. Stefek z Wolomina. Za przekroczenie granic państwa w celu uchylenia się od służby wojskowej grozi utrata obywatelstwa, a w chwili powrotu sprawa sądowa i odsiedzenie kary.

P. Stefanja K. (Osiecka). List Pani z podziękowaniem za otrzymaną przy naszem pośrednictwie pracę sprawił nam dużą przyjemność. Życzymy powodzenia na nowej drodze życia.

P. Jan W. (Płonki). Należy zwrócić się do sekretarjatu izby adwokackiej Lubelskiej z prośbą o wskazanie adresów adwokatów praktykujących w tem mieście.

P. Marja K. (Kosów Poleski). Adres zanotowaliśmy i będziemy pamiętali. Wobec jednak obecnej sytuacji sama Pani rozumie, że trudno myśleć o zmianie posiadanej pracy na lepszą.

„Kombinatorka". Ponieważ termin oznaczony przez Panią minął a nam wskutek dużej ilości listów nie udało się spełnić Pani prośby, przeto obecnie ograniczamy się do udzielenia odpowiedzi. Wybór jednego z owych dwóch kandydatów zależeć musi oczywiście jedynie od własnej decyzji Pani, podyktowanej Jej intuicją. My możemy tylko ograniczyć się do uwagi, że „mundur" nie gwarantuje jeszcze szczęścia, skoro poza tym mundurem nic więcej w jego właścicielu Panią nie pociąga. Trzeba tedy dobrze zastanowić się przed wyborem.

P. W. S. ze wsi i p. W. R. rolnik z pod Tłuszcza. Wzmianki zamieszczane systematycznie od pewnego czasu w naszem piśmie a propagujące jedynie sprzedaż mleka bitetkowego są jak to nie trudno było się domyśleć, ogłoszeniami.

P. Podlasianka. Dyskusja dotycząca p. Róży została już zamknięta. Pani zaś jako stała Czytelniczka nasza wie spewnością, że listów skierowanych do osób trzecich (poza dyskusjami na pewne tematy), a tembardziej listów z propozycjami nawiązania znajomości nigdy nie zamieszczamy.

Bogdan Let

REX TAJEMNICA HOTELU

Powieść z życia współczesnego

6

STRESZCZENIE POCZATKU POWIEŚCI

Do posterunkowego pełniącego służbę na ulicy, podbiegł jakiś starszy pan i prosi go o odwiezienie do urzędu śledczego. Tu przedstawia się jako Rudolf Roberston i pokazuje komisarzowi Bellinowi ogłoszenie w gazecie, w którem jakiś tajemniczy Baron X grozi mu śmiercią.

Roberston opowiada komisarzowi Bellinowi, iż jego brat, Artur Roberston zginął w Wiedniu z ręki „Barona X" w takich samych mniejwięcej okolicznościach.

Komisarz Bellin przydziela Roberstonowi przodownika Kryspina, który ma go ochronić przed „Baronem X" i wyświetlić te sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex".

W hotelu „Rex" Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 sąsiadujący z jego numerem — „18" poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex" pracuje jako „panienka z baru" młoda i urocza Jadzia, z którą łączy Kryspina bliższa znajomość.

Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechętnym okiem. Pewnego dnia Kryspin zauważył, że Jadzia nosi na ręce męski zegarek, który nie wskazuje godziny.

Kryspin, siedząc w restauracji „Rex" z Roberstonem, posyła do Jadzi karteczkę, że ma pokój w hotelu i że chce z nią pomówić.

:::✱:::

Po kilku minutach zjawiła się znowu za bufetem, napełniła czekającym kelnerom kieliszki i pośpiesznie napisała kilka słów na serwetce.

Pikolak przyniósł Kryspinowi odpowiedź:

„Za chwilę wejdę do szatni. Przyjdź tam, to pomówimy.

Jadzia".

Detektyw przeczytał i uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem.

Z niecierpliwością spoglądał co chwilę na bufet, jakby chciał wzrokiem przynaglić Jadzię do wykonania przyrzeczenia.

Roberston, który ocknał się już z drzemki i obserwował od pewnego czasu te zaloty, odezwał się, kiwając głową:

— Widzę, że flirtuje pan na całego... Nie szkodzi, przyjacielu... I ja byłem kiedyś młody i lekkomyślny...

W głosie jego brzmiał jakby cichy wyrzut.

Na słowa te detektyw nic nie odpowiedział.

Pierś jego rozpierała teraz szalona radość, a przeczucia nadziemskich rozkoszy obezwładniały jego myśl.

Czuł, jak krew podlana obficie mocnym koniakiem, pulsowała coraz silniej w żyłach i rozsadzała mu czaszkę.

Napił się wody sodowej.

Ledwo odstawił szklankę, gdy usłyszał za sobą szybkie kroki.

Odwrócił się i ujrzał Jadzię, która zmierzała w stronę szatni.

Przeczekał pewien czas, i przeprosiwszy Roberstona, podążył w tę samą stronę.

— Ja tylko na chwileczkę, — szepnęła dziewczyna — bo nie mam czasu...

— Jadźka!... — wymknęły mu się z ust gorące słowa. — Jadźka!... Nareszcie będziemy mogli pomówić ze sobą bez przeszkód... Przyjdziesz?... Przyjdziesz?...

— Wprowadziłeś się do hotelu? Na długo? Na stałe?

— Powiem ci wszystko, jak będziemy razem... Jadziu, Jadziu, jakżeś wyładniała przez ten czas, cośmy się nie widzieli!... Ale powiedz, przyjdziesz?

Była doprawdy śliczna z tą purpurą, która przebijała przez jej delikatną skórę.

Nie odpowiedziała odrazu na gorączkowe pytanie Karola, z trudem opanowując wzruszenie.

Nic dziwnego: musiała się zdobyć na decyzję, nad którą kobiety zwykły się dłużej zastanawiać.

Zbyt jednak kochała swego chłopca, by bawić się z nim w konwenanse.

Odpowiedziała więc szczerze, patrząc prosto w jego oczy:

— Przyjdę... O godzinie pierwszej w nocy... Pokój siedemnasty... Przyjdę, mój tyranie, przyjdę...

Zaszczebiotała jeszcze kilka czułych słówek, poczem zerknęła na zegarek, który nosiła na ręce.

— Dowidzenia, Karolku... Bardzo się śpieszę... Dowidzenia...

Uścisnęła silnie jego dłoń i szybkim krokiem podążyła na ogólną salę.

Detektyw stał jednak przez kilka sekund w miejscu, jak wryty, zauważył bowiem, że Jadzia nosiła teraz zegarek zupełnie inny, niż wówczas w kawiarence.

Poruszony tem niezwykłem odkryciem, wrócił do stolika, gdzie czekała go jeszcze większa niespodzianka: oto Roberston był silnie wzburzony i, ujrzawszy zbliżającego się detektywa, podążył na jego spotkanie.

— Co się panu stało? — zapytał Kryspin, widząc, iż starszy pan jest niezwykle blady.

Roberston chwycił go za rękę i, potrząsając nią silnie, zapytał:

— Panie... Kto to jest ta dziewczyna?

Kryspin spojrzał nań wzrokiem, pełnym zdumienia.

— Pan ją zna?

— Nie... Widzę ją poraz pierwszy w życiu, ale... — Roberston urwał w połowie zdania spojrzał zalęknionemi oczami w stronę bufetu, za którym krzątała się Jadzia.

— Ale?... — podchwycił detektyw.

— Później panu powiem... — mówił, gestykulując nieskoordynowanie. — Teraz nie mogę... A skąd pan ją zna?

— Bardzo to pana interesuje? — zapytał Kryspin wymijająco.

— Tak.... Bardzo, bardzo... Czy to pańska narzeczona?

— Narzeczona!... — odpowiedział detektyw bez namysłu.

— Aha...

Roberston opuścił głowę na piersi, jakby zwalił się na nią jakiś ogromny ciężar.

Chwilę myślał, zaciągając się często dymem papierosa, wreszcie powiedział:

— Fotografję tej pani mam u siebie na górze....

Potem rozpostarł bezradnie ręce i powtórzył kilkakrotnie:

— Sam nie wiem, co to wszystko ma znaczyć....

ROZDZIAŁ VIII.

Tajemnica fotografji

Kryspin był zaskoczony wyznaniem Roberstona.

— Pan ma jej fotografję?

— Tak... W jednej z walizek...

— A może się pan myli? Może to ktoś bardzo podobny?

— Nie... — zaprzeczył Roberston stanowczym ruchem głowy. — Ja się nie mylę... To jest dokładnie ta sama twarz, te same oczy i usta...

Potarł dłońmi czoło, jakby chciał w ten sposób przywrócić myśli do porządku.

Widać odkrycie to zrobiło na nim niemniejsze wrażenie, niż na Kryspinie, który nie mogąc pohamować rozpierającej go ciekawości, rzekł podnieconym głosem:

— Pójdziemy teraz do pańskiego numeru?

— Dobrze... — odparł Roberston i skinął na kelnera.

Zapłacił rachunek, poczem obaj panowie udali się wewnętrznem przejściem do hotelu.

Kryspin jeszcze raz rzucił spojrzenie na bufet, za którym jednak Jadzi nie było.

— Czy pan stołuje tu się stale? — zapytał Roberstona.

— Nie, bo mi kuchnia nie smakuje... A dlaczego pan o to pyta?

— Bo dziwiło mnie, że dotychczas pan nie zauważył panny Jadzi... Teraz już rozumiem.

Wsiedli do windy, która zawiozła ich na drugie piętro.

Roberston wszedł pierwszy do swego pokoju i odrazu zabrał się do przeszukiwania walizek.

Długo szperał pośród różnych papierów, wreszcie wydobył na lepioną na twardym kartonie fotografję.

Kryspin wyrwał mu ją z ręki i przyjrzał się bacznie zdjęciu.

Było ono wykonane praktykowaną obecnie przez fotografów metodą: twarz była umyślnie nieuchwycona na ostrość i zdawała się być przesłonięta mglistym muślinem.

— Ta sama... — odpowiedział detektyw, wzruszając ramionami. — A w każdym razie ktoś bardzo do niej podobny.

Przyjrzał się dokładnie uśmiechowi na fotografji i dodał pewnym głosem: — To jest Jadzia, stanowczo — Jadzia...

Kręcił karton między palcami, jakby nie wiedział co z nim zrobić.

Potem podniósł wzrok na Roberstona i zapytał głosem jak mógł najspokojniejszym:

— Skąd pan ma tę fotografję?

— Znalazłem ją w biurku brata po jego śmierci... i zabrałem wraz z innemi papierami, między któremi leżała...

— Czy pan mówi o bracie, którego zabił „Baron X"?

— Tak...

— To znaczy, że ta fotografja była w Wiedniu i pan ją stamtąd przywiózł...

— Naturalnie...

— I pan tej kobiety nie zna?

— Absolutnie...

— Więc dlaczego przechowuje pan tę fotografję?

Na twarzy Roberstona odbiło się lekkie zmieszanie.

— Bo ja wiem? — odparł po chwili. — Ot, poprostu pamiątka po bracie. Pocóż miałem zresztą wyrzucać taki drobiazg, który mi zupełnie nie przeszkadza?

— A brat ją znał?

— Nie wiem...

— Nic więcej nie może mi pan powiedzieć na temat tej fotografji?

— Nic, oprócz tego, że jestem mocno zaniepokojony...

— Czem?

Roberston nie odpowiedział odrazu.

(Dalszy ciąg jutro)

Praca społeczna w Starosielcach

W sali rady m. Starosielce odbyła się konferencja przedstawicieli miejscowych organizacyj społecznych, na której obecni byli p. starosta powiatowy inż. St. Michałowski, kom. pow. Z. S., Jan Sobieski, kom. pow. P. P. Budzyński kierownik sekr. pow. B.B.W.R. p. K. Stermińska, przybyłych gości powitał burmistrz miasta.

Na konferencji omówiono szereg zagadnień natury społecznej i gospodarczej. P. starosta inż. Michałowski w dłuższem przemówieniu, poruszając omawiane zagadnienia, udzielił szereg wskazówek i rad co do przyszłego kształtowania się życia społecznego na terenie Starosielc. Obrady były nacechowane rzeczowością. Konferencja dała wiele wskazań, których zastosowanie będzie miało w przyszłości korzystne następstwa dla pracy społecznej w środowisku starosieleckiem, a które ułatwią pracę miejscowym działaczom.

VI-ta rata Pożyczki Narodowej

W dniu wczorajszym rozpoczął się termin wpłacania VI-tej raty Pożyczki Narodowej, który upływa dn. 5 b. m.

Z uwagi na to, że w okresie płatności przypada jeden dzień świąteczny i pozostaje tylko 4 dni na wniesienie w terminie VI-tej raty, komitet zwraca się z apelem do pp. subskrybentów, by celem uniknięcia straty czasu na wyczekiwanie w ogonkach, uskuteczniali wpłaty już w pierwszych dniach okresu płatności, nie odkładając uiszczenia należności do ostatniego dnia.

Dlaczego strzelałam do mego męża

List Olgi Rudziakowej

Od Olgi Rudziak, która dn. 22 ub. m. strzelała przed dworcem kolejowym w Białymstoku do swego męża, Józefa Rudziaka, otrzymaliśmy poniższy list, w którym wyjaśnia ona, co skłoniło ją do tego czynu.

Miałam lat 18, gdy wyszłam zamąż. Przeżyłam z mężem 15 lat. Sądziłam, że jestem najszczęśliwszą żoną i matką trojga dzieci. Powodziło nam się bardzo dobrze. Mąż mój, Józef Rudziak, magazynier zasobów P.K.P. w Starosielcach, otrzymywał pensję i dyety wyjazdowe, które wynosiły do 400 zł. miesięcznie. Oprócz tego mieliśmy sklep spożywczy, w którym handel szedł świetnie. Wtem co za nieszczęście! Zachorowała nam starsza 13-letnia córeczka. Odwieźliśmy ją do szpitala kolejowego w Wilnie.

Bóg świadkiem, ilem wycierpiała przez ten czas, kiedy była w szpitalu. Myślałam, że mój ukochany mąż wspólnie ubolewa nad naszem dzieckiem. Nareszcie, po 4-ch miesiącach pobytu w szpitalu wróciła zdrowa, rosła i ładna na podziw. Cieszyliśmy się więc niedługo, bo tylko była zdrową dwa tygodnie. Potem zachorowała na zapalenie opon mózgowych. W przeciągu 2-ch tygodni w okropnych męczarniach zmarła.

Opisać swej rozpaczy nie jestem w stanie. Po utracie kochanej córeczki, gdy mąż mój wyjeżdżał w delegację, prosiłam go nieraz: „Kochany Józiu, wróć prędzej z drogi, bo ty mię najlepiej zrozumieć możesz i pocieszyć". Kochałam go prawdziwą miłością. Byłam wierną i uczciwą żoną. Nie szczędząc swej pracy, starałam się dopomóc mężowi, otwierając sklep spożywczy. Sądziłam, że mój mąż to ocenia. Jednak—o Boże! Jak okropnie zawiodłam się na swym mężu i ojcu naszych dzieci. Mąż mój zamiast dbać o dom i chorą córeczkę znajdywał rozrywki w dancingach i obcych kobietach. Trafił na jedną, która go potrafiła opętać. A ja cóż? Byłam ślepą, bo działo to się nie w Białymstoku, lecz w Grodnie, i do tego stale byłam zajętą pracą. Nie miałam szczęścia, aby mnie kto przestrzegł, pomimo, że w Grodnie na dworcu kolejowym pracuje i zamieszkuje chrzestny ojciec ś.p. córeczki, p. P. G., który niewątpliwie wiedział o jego prowadzeniu się i mógłby przeszkodzić.

Mąż mój wyjeżdżał w delegację coraz częściej, a dyety nikły. Pobory coraz stawały się mniejsze. Sklep podupadł. Nie wiedziałam, co się dzieje! Przecież nie byłam rozrzutną, umiałam żyć, a jednak przy obliczaniu okazało się do 200 zł. deficytu miesięcznie. Nie przypuszczałam nigdy, że własny mąż mój potrafił tak bezczelnie okradać. Trwało to już od dłuższego czasu. Ale bo kochanka była wymagającą. Był zmuszony jej kupować futra, kostjumy, suknie i dawać na całe utrzymanie, jak to ona sama wyraziła się do znajomych. Jak to doszło do mych uszu zaraz wyjaśnię.

(Zakończenie jutro).

P. starosta dr. J. Zak opuszcza Białystok

Jak się dowiadujemy—starosta grodzki p. dr. Józef Zak został mianowany starostą powiatowym w Sokółce. Wyjazd p. dr. Zaka z Białegostoku celem objęcia nowego stanowiska nastąpi prawdopodobnie w połowie bieżącego miesiąca.

Kierownictwo starostwa grodzkiego w Białymstoku obejmie zastępca starosty w Ostrołęce, p. Świątkiewicz.

Nadużycia w 81 p. p.

Wojskowy sąd okręgowy z Wilna przystąpił na sesji wyjazdowej w Grodnie do rozpatrzenia sprawy nadużyć w biurze płatnika 81 p. p. Na ławie oskarżonych posadzono—obok b. płatnika pułku, por. Kopcia, szterech podoficerów: sierż. Kłajpeda, sierż. Rukasza, sierż. Więcko i plut. Szumskiego. Zarzuca się im, że przez fałszowanie wykazów strawnego pobrali od płatnika i przywłaszczyli sobie w 1931/32 r. około 20 tys. zł.

APOLLO DZIŚ
Początek: 5^20, 7, 8^45, 10^20
BODO
PIEŚNIARZ WARSZAWY

Przed sprawą mordercy z Wasilkowa

Na rozprawę doraźną przeciwko mordercy z Wasilkowa, Janowi Niewińskiemu, sąd okręgowy postanowił wezwać 2 lekarzy-psychjatrów z Choroszczy dr. dr. Sirotę i Koszkowskiego dla zbadania jego stanu poczytalności.

Wobec spodziewanego większego napływu publiczności na rozprawę—sekretarjat wydziału karnego wydawać będzie dziś od godz. 11 do 1 karty wstępu. Wydane będą one w bardzo ograniczonej liczbie. Młodzież bezwarunkowo na salę dopuszczona nie zostanie.

42 tys. zł. pożyczki dla Białegostoku

Wskutek zabiegów, czynionych przez p. komisarza Nowakowskiego, Fundusz Pracy w Warszawie udzielił zarządowi m. Białegostoku długoterminowej pożyczki w wysokości 42.000 zł., z czego 26.000 zł. na budowę parku miejskiego na terenach poseminaryjnych oraz 16 000 zł. na budowę hali targowej na Starym Rynku.

Na przyjęcie wiosny

W gabinecie służbowym nacz. wydz. zdrowia zarządu m. Białegostoku, p. dr. Lewitta odbędzie się w dn. 2 marca o godz. 9 rano konferencja z udziałem przedstawicieli starostwa grodzkiego, policji, wydziału gospodarczego zarządu miejskiego, związków nieruchomości, Stow. Mieszk. Przed. oraz miejskiego lekarza sanitarnego w sprawie jednorazowego wiosennego oczyszczenia miasta.

Cech rzeźników i masarzy w walce z potajemnym ubojem

W akcji potajemnego uboju, prowadzonej przez zarząd miejski również czynny udział bierze cech zrzeszonych rzeźników i masarzy. Zorganizował on dozorców i kontrolerów, przyczyniając się do wykrycia w styczniu i lutym rb. w 30 wypadkach 472 kg. mięsa. Niezależnie od premji, wypłacanej dozorcom przez kasę rzeźni miejskiej, cech dodatkowo wypłaca po 25 gr. od kg. O kredyty na dalszą akcję cech zwrócił się do zarządu miasta.

MODERN Ceny dla wszyst.
POCZĄTEK 5^15, 7, 8^45, 10^30 Od 50 gr.
BRAT DJABŁA
Przygody miłosne bandyty, który pięknią zdobywał serca kobiet i ich klejnoty.
w rolach głównych:
bohater „Król Żebraków"
DENIS KING
popularni komicy
FLIP i FLAP
Miłość, śpiew, humor! śmiech do łez!
PONADTO
TYGODNIK FOXA

Popierajcie L.O.P.P.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz [illegible] w tekście 50 gr., [illegible] tekstem 2[illegible] gr. drobne 15 gr za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63